

Znajdź

Przeszukaj Encyklopedię | Przejdź | Szukaj

Encyklopedia
Strona główna
Redakcja
Kontakt
ES w mediach
Linki
Działy
Ludzie
Regiony
Struktury
Wydarzenia
Prasa
Kalendarium
Varia
Dokumenty
Dodatki
Relacje
Wirtualna Czełnyta
Bibliy

## LOPEDIA SOLIDARNOŚCI

Tylko w Internecie.

### Relacja Rafała Górskiego

Na samym początku wypadu odpowiedzieć na pytanie cóż takiego spowodowało, że zdecydowałem się przystąpić do Konfederacji Polski Niepodległej? W moim przypadku była to przyczyna na swój sposób rodzinna. Otóż mój, niejącyj już dzisiaj, wujek - Zbigniew Solak, działacz „Solidarności”. Jak wielu innych siedział w stanie wojennym, ale w przeciwieństwie do większości pozostałych i dzieciach ale wciąż konspiruje. Mnie jego postawa bardzo imponowała. Wzrastałem w przekonaniu, że kiedyś muszę się zaangażować w działalność przeciwko systemowi, z którym walczył człowiek będący dla mnie w pewnym sensie wzorem. Wiedziałem na pewno, że musi to być grupa nieprzejednanych, bezkompromisowych, świadomych i ideowych ludzi. Było w tych moich dążeniach coś z przekory, przeciwstawienia się, li tylko werbalnemu antykomunizmowi okazywanemu przez przed telewizorem, na przykład w trakcie konferencji prasowych Urbana. Zapamiętałem mojego wujka jako człowieka najbardziej konsekwentnego, wybytego konformizmu i pełnego poświęcenia sprawie, której oddawał się z tak wielkim zapalem. Nie miał on nic wspólnego z Konfederacją, działał w strukturach podziemnej Solidarności, ale ja nie chciałem wiązać się z z Solidarnością i w tych swoich poszukiwaniach kierowałem się bardziej w stronę Federacji Młodzieży Walczącej, Solidarności Walczącej lub Konfederacji Polski Niepodległej.

Pociągał mnie oczywiście radykalizm tych organizacji, ale Solidarność Walcząca wydawała mi się grupą za bardzo pogrążoną w oczekiwaniu na najbardziej dogodną okazję do walki, zakonspirowaną, trwającą z bronią u nogi, jakby tylko wyczekać na godzinę powstania. Przymyślałem to wtedy jako marnowanie czasu. Natomiast KPN imponował mi tym, że prowadził jawna działalność i miał jasne, skonkretyzowane cele. Jednym słowem miał plan jak pokonać komunę, odzyskać niepodległość i pozbyć się sowietów. Później, gdy już zapoznałem się z programami tych wszystkich organizacji, oczywiście poza tzw. konstruktywną opozycją, KPN dodatkowo ujął mnie swoim zamiarem nawiązania sojuszu z narodami ówczesnego Związku Radzieckiego. Także z tymi, z którymi dzieliły nas historyczne konflikty – Ukraińcami i Białorusinami. Było w tym coś z przeniesienia na współczesne czasy idei federacyjnej Józefa Piłsudskiego, a ja odbierałem to jak konieczność historyczną.

Na mój wybór złożyła się też w pewnym stopniu kwestia otoczenia w jakim się wychowywałem. Trafiałem do Liceum Pjarów, gdzie wśród uczniów FMW miała opinie organizacji mało wiarygodnej i mało prawicowej, KPN był uważany za zbyt lewicowy, a większość ugrupowań prawicowych wydawała się tamtejszej młodzieży nie dość prawicowa. To też, to moje ukierunkowanie wynikało także trochę z przekory, chęci pójścia pod prąd panującym wokół mnie nastrojom. Do FMW u Pjarów należały pojedyncze osoby i nigdy nie udało się tam stworzyć jakiejś mocnej ekipy. Większość nie przynależała do żadnej organizacji, ale grupa nadająca ton tej większości stworzyła taką wirtualną firmę nazywającą się MNM – Narodowa Młodzież Niepodległościowa. Tak naprawdę to była grupa ok. trzydziestu osób, które chodziły na wszystkie demonstracje i właściwie tylko do tego ograniczała się ich działalność. Chodziłem razem z nimi, chociaż wcale nie podzielałem ich poglądów. A pamiętam, że nawet wtedy jesienią 1988 roku, w klasowych rozmowach niektórzy z kolegów szkolnych przekonywali, że chodzenie na demonstracje tak naprawdę nic nie da i że trzeba by może jakoś inaczej walczyć o niepodległość, ale na tym inaczej zazwyczaj wymiana zdań się kończyła. Na stu dwudziestu uczniów w demonstracjach brało udział trzydziestu i nie narzekałbym pewnie na te proporcje, gdyby nie fakt, iż ogół stanowiło naprawdę „dobrorowe towarzystwo”. Byli tam m.in. uratowani przed poprawczakami, albo i nawet już po poprawczaku. Zresztą Zakon Pjarów miał w swoim statucie zapis o zajmowaniu się tzw. trudną młodzieżą. Ja sam wybrałem to liceum dlatego, bo wyobrazałem sobie, że jak już uda mi się znaleźć kontakt i zaangażuję się w działalność opozycyjną, to co jak co, ale z prywatnego i do tego jeszcze katolickiego liceum na pewno mnie nie wyrzucą!

Poszukiwania nie były wcale takie łatwe, gdyż nikogo poza kolegami ze szkoły nie znałem, a jako piętnastolatek nie wystarczało mojej śmiałości na tyle, żeby na demonstracji podejść do znacznie ode mnie starszych, poważnych ludzi z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. W końcu w jednej z gazetek FMW znalazłem namiar na Wojka Polacka. Skontaktowałem się z nim, a on przekazał mnie Marcie z V liceum. No i zacząłem nosić ulotki, gazetki itp., oczywiście nie przestając uczestniczyć w demonstracjach. Jakoś w tym czasie rozpoczęły się przygotowania do obrad Okrągłego Stołu i wtedy zorientowałem się, że FMW nie ma własnej wizji, jakiegokolwiek realnego pomysłu na alternatywę dla porozumienia wierzchuści Solidarności z wierzchuszką PZPR. Było widać wyraźnie, że dla jednych Lech Wałęsa, Adam Michnik i Jacek Kuroń są przewodnikami, którzy mówią jak należy walczyć, definiują prawdziwą opozycję i określają prowokatorów. Byli też inni, mający całkowicie przeciwny, bliższy mojemu, punkt widzenia, ale przewagę miała niestety opcja ulegająca wpływom starych liderów Solidarności i Komitetu Obywatelskiego.

Jednocześnie z udziałem w FMW byłem współpracownikiem Studenckiej Biblioteki Wydawnictw Niezależnych UJ. Tam poznałem Henryka Głębockiego i poprosiłem go o kontakt z Konfederacją. On w marcu 1989 roku wskazał mi Jerzego Jajtę-Pachotę i Artura Thena. Na którejś demonstracji zaczęliśmy Jurka Pachotę i dowiedziałem się od niego, że właśnie zamierzają reaktywować Organizację Młodzieżową KPN. Pochwaliłem się tą nowiną na zebraniu Federacji odbywającym się w krzupankach kłasztoru Dominikanów i wtedy właśnie zostałem obdarzony przezwiskiem „Młody Moczulski”. Pamiętam jak dzisiaj, że gdy Grzegorz Lipiec usłyszał, że zamierzam wstąpić do KPN, powiedział: „O! Znalazł się Młody Moczulski!”. Skojarzenie to przynęło do mnie na bardzo długo i w zasadzie w niektórych kręgach funkcjonuje do dzisiaj. A przyznam, że gdy słyszę je teraz po dwudziestu latach, to najbardziej cieszę się z tego przedrostka – młody. Przeczytałem niedawno na liście Stowarzyszenia Konfederatów stwierdzenie Ryszarda Bociana, że miałem pseudonim „Młody Moczulski”, a to przecież nie był pseudonim, lecz tylko przedzwisłko

Po rozmowie z Jurkiem Pachotą okazało się, że do Konfederacji przystąpiło trochę licealistów, głównie uczniów klas pierwszych i drugich. Pamiętam, że na pewno był wśród nich Tomek Poller z Płastyka, Darek Siodiak i Piotr Klein z IX LO, Tomasz Krawczyk z VI LO, Tomek Krówka i jeszcze parę osób. Właśnie tych kilkunastu uczniów na samym początku tworzyło Organizację Młodzieżową KPN. Później przybywali kolejni, między innymi Magda Goras z V LO, dziewczynny o pseudonimach „Lewka” i „Wówka” z I LO i trochę uczniów techników, a mieliśmy ambicję dogonić liczebnością Organizację Studencką „Przemka” ze imponowała mi działalność starszych kolegów z OS. Było ich znacznie więcej niż nas. Pamiętam, że potrafilii szybko zmobilizować do akcji na następny dzień nawet kilkudziesiąt osób. To dużo, zwłaszcza w czasach, w których nie było telefonów komórkowych, a i stacjonarne występowały rzadko i nie zawsze można było się przez nie dotrzeć. Zaraz po powstaniu Organizacji Młodzieżowej zabraliśmy się do pracy przy kampanii wyborczej. Ale w międzyczasie braliśmy też udział w odbywających się na ulicach Krakowa ządmach. Pamiętam, że nie byliśmy 15 maja na ulicę zorganizowanym przez Akcję Studencką WIP i Międzydzielstówkę Anarchistyczną. Większość ludzi z OM nie poszło na niego dlatego, że anarchiści występowali przeciwko armii, a KPN z armią wcale nie wojował. Ale wiem, że niektórym starszym kolegom i koleżankom z OS wcale nie przeszkadzała charakter tej manifestacji i uczestniczyli w niej dosyć aktywnie. Ciekawoską, o której warto wspomnieć, jest fakt, że wtedy to Międzydzielstówka Anarchistyczna po raz pierwszy w Krakowie wystąpiła pod swoją nazwą. Nazajutrz 16 maja w dzień słynnego sitlgu pod sowieckim konsulatem dotarliśmy na miejsce około godziny 14, kiedy było już w zasadzie po wszystkim. Godziny rozpoczynania manifestacji były być może dogodne dla studentów, ale już na pewno nie dla uczniów. Jak zawsze także i tego dnia kończyliśmy lekcje popołudniu i zastaliśmy tam tylko ludzi stojących na Plankach. Były jeszcze jakieś szamotaniny z milicją, ale wszystkich bardziej aktywnych pikietujących konsulatu już wtedy zwinęto. W tym mniej więcej okresie uczestniczyłem w zebraniu Organizacji Studenckiej KPN. Odbywało się ono w Parku Jordana, a byli tam też ludzie z OM. Zapadła na nim decyzja o udziale we wspólnej z Akcją Studencką WIP demonstracji protestu przeciwko pacyfikacji jednej z antysowieckich manifestacji. Nie było to specjalnie konsultowane z władzami KPN i wydawało mi się, że OS cieszyła się dużą autonomią. Młodzieżówka natomiast spełniała funkcje pomocnicze i tak właściwie nigdy nie stanowiłmy samodzielnego bytu. Starsi koleży z Organizacji Studenckiej byli w pewnym sensie naszymi mentorami, a OS jakby pasem transmisyjnym, pośrednikiem w kontaktach, chociażby z Kierownictwem Akcji Bieżącej. Oczywiście przydawaliśmy się do klejenia plakatów, roznoszenia ulotek i trzymania transparentów, ale podejmowanie jakichkolwiek decyzji nie do nas należało. Jako przedstawiciel młodzieżówki kontaktowałem się z Jurkiem Pachotą, Mackiem Gawikowskim i Przemkiem Markiewiczem. To z nimi uzgadniałem, albo lepiej by powiedziałem przyjmowałem, decyzje o akcjach, a wiedziałem dobrze, że to w tym gronie powstawały plany kolejnych przedsięwzięć. Podczas, gdy Ryszard Bocian koordynował wszystkie sprawy związane z kampania wyborczą, dla OS ważniejsza były aktywność na ulicy i szybkie reagowanie na wydarzenia polityczne. Na wiosnę 1989 roku widać było, że działająca OS cieszyła się dużą autonomią, nie odczuwała się za strony kierownictwa żadnego gorsetu krepującego aktywność, a zmienił się to miało dopiero jesienią.

Od samego początku zapieprzaliśmy przy kampanii wyborczej. Polegało to nie tylko na klejeniu plakatów i roznoszeniu ulotek, ale także chodzeniu po mieszkaniach i namawianiu ludzi do głosowania na Leszka Moczulskiego. Miałem tego pecha, że w mojej dzielnicy mieszkało bardzo wielu zwolenników Solidarności, czyli niejako konkurencji, ale też ludzi uważających nas z KPN za prowokatorów i awanturników. Pamiętam, że z upodobaniem dzwoniłem pięć razy w tygodniu do wili Krzysztofa Kozłowskiego z pytaniem, czy nie zechce złożyć podpisu na liście popierającej kandydaturę Leszka Moczulskiego? Na co on z coraz większą, narastającą za każdym następnym razem wściekłością odpowiadał, że mam się wynosić, bo nie chce mieć w swoim mieszkaniu z awanturnikami! W ten sposób bardzo szybko nabierałem przekonania o iluzoryczności demokracji w Solidarności, że liczy się w niej tylko zdanie Lecha Wałęsy i np. Krzysztofa Kozłowskiego. To oni orzekali, kto zasługuje na uznanie, a kto jest tylko ulicznym warcholem. Pamiętam, że Komitety Obywatelskie Solidarności nie protestowały też przeciwko atakowaniu wieców wyborczych KPN w Lublinie, gdzie SB posunęła się do skradzenia list z poparciem dla kandydatów Konfederacji. Kolejna sprawa to cicha zgoda Komitetów Obywatelskich „S” na represje wobec radykałów za cenę ulgowego traktowania samej Solidarności. W październiku 1988 Brygada antyterrorystyczna rozbiła pierwszy Zjazd Międzydzielstówk Anarchistycznych w Gdańsku, w lutym milicja rozpedziła III Kongres KPN w Warszawie, a kilka tygodni później esbecy wyaresztowali większość uczestników Kongresu Opozycji Antyustrojowej w Jastrzężu Zdroju. W tym samym czasie uczestnicy Okrągłego Stołu gadał o demokracji i pluralizmie, nie wspominając tylko, że nie wszystkim będzie wolno z nich korzystać. Poza tym dostrzegałem wielką dysproporcję środków zaangażowanych w kampanię. Widziałem jak marniej jakości plakaty kleimy i jak niewiele ich mamy, a z drugiej strony obserwowałem na ulicach plakaty „S” drukowane w państwowych drukarniach. Oni mogli składać tam zamówienia w nieograniczonych ilościach, a jednocześnie mówili nam, ba gdyby tylko nam, że nasza działalność to dziednacza, że liczy się tylko Lech Wałęsa i jego drużyna.

Podczas jednego z wielu zebrań w mieszkaniu Przemka Markiewiczza, a było to w czasie kampani wyborczej, społkałem Leszka Moczulskiego. W jego trakcie poruszano kwestię podjęcia akcji przeciwko obecności wojsk sowieckich w Polsce. A tak właściwie to wyprzedzenia działań, które może podjąć Akcja Studencka WIP. Chodziło konkretnie o zablokowanie jednej z baz wojskowych. Rozważano wtedy ryzyko jakie niesło ze sobą tak jawne wystąpienie wobec sowietów. Całkiem zresztą zasadne, gdyż działo się to dopiero wiosną 1989 roku. Ostatecznie WIP wyprzedził KPN organizując wspólnie z Międzydzielstówką Anarchistyczną blokadę koszar rosyjskich w Legnicy już w lipcu 1989 roku. Pamiętam też coś w rodzaju ducha konkurencji, ale w ramach tej, jakby to powiedzieć, naszej ciężkiej opozycji. Nie dotyczyło to w żadnym razie Solidarności, oczywiście też nie tej hutników i robotników, ale części kojarzonej z Komitetem Obywatelskim „S”. Nabijaliśmy się ze starszych pań z KIK-u, z opozycjonistów, którzy głównie się modlą i sterylizycały jęgomości twierdzących, że chociażby z racji wieku, racja musi być po ich stronie. Przekonałem się też, że cenzura nie jest tylko narzędziem władzy państwowej, ale może być również instrumentem używanym przez grupę dominującą w opozycji. Taką, która ma dojsię do mediów zagranicznych, funduszy na działalność e.t.c. Wystarczy, że zdobyła sobie opinię odpowiedzialnej i poważnej sily mającej w zamiarze porozumienie ze zmierzającymi do liberalizacji kraju komunistami, oczywiście tylko i wyłącznie dla dobra narodu. Pamiętam jakim szokiem dla młodego uczestnika opozycji, było usłyszenie w Wolnej Europie wypowiedzi Lecha Wałęsy na temat Kornela Morawieckiego, kiedy mówił, że takich prowokatorów będziemy zamykali w wolnej Polsce. Zrozumiałem wtedy, że nie chcę mieć z Wałęsą i spółką nic wspólnego. Dla mnie tamten czas był zbyt przypięszoną szkołą edukacji politycznej i obywatelskiej. KPN podobał mi się też dlatego, że realizował swoje cele, nie wdając się w żadne handle, transakcje polityczne dające jakieś doraźne korzyści, posady, zaszczyty. Był wierny linii ideowej i ta wierność bardzo mi imponowała.

Po wyborach, a właściwie plebiscycie nie odczuwaaliśmy poczucia klęski, gdyż rokowania wskazywały, że nastroje się zmienia, nie będzie koniunktury na dogadywanie się z komuną, stan gospodarki zmusi ludzi do działania i jesienia nastąpi wybuch społeczny. Nic takiego się nie stało. I chociaż wydawało się, że wybór Jaruzelskiego na prezydenta będzie zbyt kompromitującym dla Solidarności, to jednak społeczeństwo przyjęło ten fakt bez większych emocji. Nam się nawnie wydawało, że ludzie kojarzący przecież Jaruzelskiego ze stanem wojennym się z tym nie pogodzą. A jednak niestety potwierdziła się wiedy prawda, że ten ma władzę, kto ma media. Jedyną gazetą, którą wówczas ufano była Gazeta Wyborcza, a wiadomo przecież jak traktowała nie konstruktywną opozycję. Pamiętam, że nie było w Krakowie zbyt wielu manifestacji organizowanych samodzielnie przez KPN. Przeważająca większość to wspólne inicjatywy KPN, NZS, WIP i FMW. Wcale mi to nie przeszkadzało, gdyż miałem pozapartyjne kryterium oceny tych organizacji. Oznacza to, że nie dzieliłem ich na prawicę, czy lewicę, ale ważny był dla mnie ich stosunek do postanowień Okrągłego Stołu. Wspólnym mianownikiem było dla mnie przeciwstawienie się próbom prześlizgnięcia komunistów do nowego ustroju. Nie chciałem mieć nic wspólnego z tymi, którzy poszli na ten zgnyły kompromis. Pamiętam nawet taką manifestację KPN w pierwszych dniach lipca 1989 roku w Warszawie. Uczestniczył w niej PPS-RD (Polska Partia Socjalistyczna – Rewolucja Demokratyczna) ze swoimi transparentami i nikt tych ludzi nie wyrzuczał, gdyż oni również bardzo ostro występowali przeciwko Okrągłemu Stółowi.

W czerwcu 1989 roku zostałem mianowany pełniącym obowiązki szefa Organizacji Młodzieżowej KPN w Krakowie. Nastąpiło to na skutek rozszad personalnych w kierownictwie krakowskiego KPN. Otóż Jurek Pachota będący wtedy pełniącym obowiązki szefa Okręgu, mianował mnie, na również pełniącego obowiązki, szefa młodzieżówki. Pamiętam, że ten stan rzeczy trwał, aż do wyborów, które odbyły się w grudniu 1989.

W sierpniu zorganizowaliśmy manifestację przeciwko planom komercjalizacji gospodarki i urynkowienia cen, która miała być niczym innym jak tylko uwłaszczeniem partyjnej elity. Te pomysły pojawiły się jeszcze za rządów Rakowieskiego, ale po powstaniu rządu Mazowieckiego skonstatowaliśmy ze zdziwieniem, że ten proces jest bez przeszkód kontynuowany. Rząd Mazowieckiego nie wzbudzał żadnych nadziei, a tym bardziej zaufania, gdyż zasiadali w nim Kiszczak i Siwicki. Dla nas to było oczywiste, ale społeczeństwo było tak otumanione, że uwagę na to zwracano tylko podczas ulicznych demonstracji.

Jesienią skończyła się swoboda poczynañ młodego KPN. Obowiązkowym stał się udział w posiedzeniach Kierownictwa Akcji Bieżącej. Uczestniczyłem w nich z ramienia OM, ale tylko jako obserwator bez prawa głosu. Każde działanie, planowanie akcji i najmniejszych nawet przedsięwzięć musiało być uzgadniane i konsultowane z szefostwem. Ten stan rzeczy krepował. Szczególnie w czasie, w którym odbywały się demonstracje, albo raczej regularne zadymy, pod Leninem w Nowej Hucie. Podczas pierwszej kiedy ZOMO nie interweniowało i tej drugiej w końcu listopada, która przerodziła się w poważne zamieszki, nie było jakiegos jednoznacznego stanowiska KPN. Ale przed trzecią z 6 grudnia kierownictwo podjęło decyzję o zakazie w niej uczestnictwa. Pamiętam, że nawet na ten właśnie dzień zaplanowano zebranie wyborcze w siedzibie Konfederacji na Alejach, a Jurek Pachota przyjechał do Nowej Huty i nas dosłownie wylapywał na Placu Centralnym i jego przyległościach. Zresztą epizod z wyborami w terminie manifestacji miał też i inne znaczenie. Nie uczestniczenie w zebraniu ludzi, którzy zdecydowali się na udział w zadymie, zmniejszał szansę na wybranie Jurka Pachoty. Za nim stała kapeenowska młodzież, a młodzi w KPN to byli ludzie czynu. Jurek niestety przegrał, a szefem został ktoś ze starej gwardii.

Trudno mi dzisiaj jednoznacznie oceniać tą decyzję. No bo z jednej strony mieliśmy pełne poparcie dla np. okupacji budynku ZSMP w Ryнку Głównym, a ta odbywała się już we wrześniu. W międzyczasie były też akcje okupowania budynków PRON w całym kraju. A z drugiej np. 17 września mieliśmy nie dopuścić do zadymy pod rosyjskim konsulatem. Myślę że szefostwo chodziło o zdjęcie z KPN odium zadymiarzy i nie uważam, że było to jakieś strasne kunktatorstwo, ale zwykła kalkulacja. Po prostu każdą zadymę w Krakowie przypisywano Konfederacji i KPN na tym tracił. Zresztą tej ostatniej manifestacji pod Leninem nie firmowała nawet FMW, jakby przeczuwając, że przerodzi się ona w kryterium uliczne. Pamiętam doskonale jak tego 17 września nasza służba porządkowa stanęła zwartym szeregiem naprzeciw demonstrantom, aby nie dopuścić do ataku na budynek konsulatu. Pamiętam dobrze, bo stałem w tym szeregu, że przyjechała wtedy nawet ekipa z Poznania pod taką cudaczną nazwą „Śmierć albo zwycięstwo”, ale koniec końców, dzięki naszym usilnym staraniom nie odnieśli w tym miejscu zwycięstwa, ale też i nie zginęli. Zdarzyła się tam też konfrontacja z ludźmi, którzy z FMW przeszli do MRO SW (Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarności Walczącej). Oni też nie spodziewali się, że ktoś z KPN będzie bronił sowieckiego konsulatu. Nam było z tego powodu trochę głupio, lecz musieliśmy wykonywać partyjne polecenie, ale i tak okazało się, że te nasze próby zrehabilitowania KPN w oczach opinii publicznej były daremne, bo rząd Mazowieckiego robił swoje, a w relacjach prasowych Konfederację znowu, albo jak zwykle obsmarowano. Zresztą nie tylko przez te starania odczuwaaliśmy pewien dyskomfort. Doskwierała nam również dyscyplina partyjna. Kierownictwo uznało, że bezwzględne podporządkowanie będzie receptą na sukces KPN. No i bardzo chętnie stosowało wszelkiego rodzaju zakazy. Najczęściej uczestnictwa w manifestacjach. Jedną z nich był 13 grudnia 1989, ale co ciekawe, wtedy przynajmniej w moim przypadku, złamanie go nie przyniosło żadnych konsekwencji. Manifestacja po rozwaleniu budki milicyjnej stojącej na Ryнку i nieudanym szturmie na mieszkanie generała Gruby (szefa WUSW) przeniosła się pod Komitet Wojewódzki PZPR, a tam po wybiuciu przez demonstrantów kilku szefów, wylamaniu bramy wiecowej i podpaleniu budynku, z kilku kierunków naraz nadjechało ZOMO, no i jako jeden z wielu, zostałem zatrzymany. Szefostwo KPN oczywiście poinformowało o wycynie bardzo nieletniego jeszcze członka kandydata. To też bodajże nazajutrz udzieliło mi oczywiście reprimendy. Ale więcej w niej było troski o szesnastolatka niż prawdziwego ochranu.

Konfederacja była też dla mnie czymś w rodzaju nieustającej lekcji historii. Pamiętam jak Jurek Pachota zamęczał mnie pytaniami sprawdzającymi moja wiedzę o stosunkach Polsko-Ukraińskich, II wojnie światowej, walce o niepodległość. Sprawdział, ale też i poszerzał wiedzę, bo zaznając przyjemności skuchania całych jego wykładów przekonywałem się, że jej zażoś ma on przeogromny. Bardziej jeszcze skondensowany i przyspieszony kurs po jego nadzorem odbyłem na obzie KPN w Komarczy w lipcu 1989 roku. Działalność w KPN nie uszła uwadze moich nauczycieli. Większość ciała pedagogicznego w Liceum Pjarów była zagorzałymi zwolennikami Solidarności, oczywiście w wydaniu Komitetów Obywatelskich. Niektóre lekcje rozpoznaliśmy się od dyskusji ze mną na temat ostatnich demonstracji, no i oczywiście przy tych okazjach zawsze słyszałem, że KPN to prowokatorzy, a WIP niekontrolowani wariaci. Nauczyciele zawsze starali się abym przyznał, że ta manifestacja była pozbawiona sensu i zaskodzi z takim trudem nawiązanemu porozumieniu. Nigdy się na to nie godziłem, więc słyszałem, że takie nierozsądne działania do niczego dobrego nie doprowadzą i to właśnie przez takich jak ja będzie wprowadzony nowy stan wojenny. Ton komentarzy zmienił się po objęciu urzędu przez Mazowieckiego. Wtedy słyszałem, że już nie jest członkiem organizacji awanturniczej, ale chuligańskiej. W grudniu 89, po tym jak zostałem zatrzymany panowie z SB odwiedzili szkołę i przekazali informację o moim udziale w demonstracji. Ale wcale mnie nie ukarano, tylko zapytano, czy zdołam pogodzić swoją działalność z nauką. W grudniu przestałem pełnić funkcje szefa OM i wtedy też zapadła decyzja o poszerzeniu młodzieżówki o grupę prowadzona przez Zbyszka Hira.

Późna jesień i początek zimy to okres przygotowania do okupacji krakowskiego Komitetu Partii. Mój udział w samej akcji był dosyć skromny, gdyż akurat w tym czasie zachorowałem na odrę i do komitetu przyszedłem dopiero około godziny 14. Opuściłem go przed 21, bo miałem już 40 stopni gorączki. Jednak z późniejszego okresu, kiedy okazało się, że komuniści szpiedził ten budynek, pamiętam nasze wspólne odczucie takiego wielkiego zawodu, zdaliśmy sobie sprawę z tego, że zostaliśmy oszukani, pojawił się żal o to, że nie zostaliśmy w nim dłużej. Wiosną 90 roku był nawet pomysł, żeby zając go ponownie, ale nigdy nie został zrealizowany. Poza tym wykazało się coraz więcej ludzi z OS i OM. Nie było dla nich już takiej jednoznacznej sytuacji, że naprzeciwko NAM stoją ONI. Ja sam wspomagałem wtedy w kampanię wyborczą do Rady Miasta. Radnymi zostało dwóch przedstawicieli KPN – Ryszard Bocian i Grzegorz Hajdarowicz. Nie wiem, czy był to jakiś spektakularny sukces? Chyba na miarę naszych możliwości. A ostatnim wydarzeniami, kiedy mocno zaangażowałem się w działania Konfederacji był protest przeciwko rosyjskiej agresji na Litwę w styczniu 1991. Pamiętam, że Jurek Pachota wybierał się do Wilna, ale nie zdążył przed wejściem Rosjan. On w ogóle miał trochę pecha, bo chociaż tak bardzo chciał, to jednak nie dane mu było zobaczyć i uczestniczyć w żadnej z rewolucji w byłych demouladach. Oczywiście protesty pod konsulatem były spontaniczne i uczestniczyli w nich wszyscy, którzy chcieli. Powróciła na chwilę atmosfera z wiosny 89. Nie było zbędnych sporów o to, która organizacja jest ważniejsza ani partyjnej dyscypliny czy biurokratycznego trybu podejmowania decyzji. Dawała się odczuć powaga chwili, bo tam w Wilnie do ludzi naprawdę strzelali i nie było czasu na dyskutowanie o bzdurach. Trzeba było pokazać światu, że się na to po prostu nie godzimy. Najpierw odbyła się pikieta, przeskoczyliśmy przez plot konsulatu i siedzieliśmy tam przez kilka godzin, odesłaliśmy dopiero pod wieczór. A dzień, czy dwa dni później była już naprawdę duża zadyma. Na ulice wyszło ponad tysiąc osób. Wylamaliśmy bramę i rozpuściliśmy szturm budynku, którego bronili antyterrorysty. Użyto przeciwko nam amatek wodnych. To była ostatnia akcja, w której uczestniczyłem jako członek KPN.

Do dzisiaj utrzymuję kontakty z ludźmi poznanymi podczas działalności w Konfederacji. KPN jest dla mnie jedyną zastępującą na szacunek z wszystkich kiedykolwiek istniejących partii politycznych. Konfederatów, przynajmniej w moim mniemaniu, cechowała ideowość i przekonanie, że działalności politycznej nie można traktować jak biznesu. KPN nie dopuszczał możliwości ustąpienia z pewnych punktów swojego programu za jakieś polityczne profity, stanowiska czy też udział w rządzeniu. Bezkompromisowość w dążeniu do celu uznajeę za największą wartość i dlatego nigdy nie żalowałem swojego udziału w działalności Konfederacji. Myślę, że konfederaci ze swoim ówczesnym nonkonformizmem nie pasowaliby do obecnie panującego systemu. Dlatego nie trzeba wcale żałować, że tamtej Konfederacji już nie ma, a i chyba KPN trudno byłoby odnaleźć się w obecnych czasach.

Zapamiętałem jeszcze jedno. Konfederację jako solidarną wspólnotę działania i zbiorowisko ludzi będących trochę fanatkami swojej organizacji. Z jednej strony mieliśmy wręcz odgórny przykaz, aby zawsze i wszędzie propagować nazwę. Dzisiaj nazywa się ja logiem partyjnym, a wówczas była po prostu namalowana na transparente nazwą. Nawet jeżeli nie organizowaliśmy jakiejś manifestacji, to mieliśmy wywołać wrzenie jakby to była demonstracja Konfederacji. Mogło być nas tylko trzech z jednym transparentem, ale zawsze chodziło o to, żeby ten transparent umieścić w najważniejszym miejscu. W ten sposób uczestniczyłem na przykład w przejmowaniu demonstracji antysowieckiej 18 maja 1989, kiedy najpierw zebrano kapeenowców stojących na barykadach przy Placu Wszysłych Świętych, by udać się na spotkanie wyborcze Leszka Moczulskiego, a następnie wrócić wraz z nim, by to właśnie Moczulski doprowadził do wycofania oddziałów ZOMO i uwolnienia zatrzymanych demonstrantów, co nie udało się kandydatom Solidarności. Mogła ta nasza przedsiębiorczość nie podobać się kolegom z innych organizacji ale nie prowadziliśmy tych działań z zamiarem szkodzenia komukolwiek poza komunistami.

około 1991 roku moje poglądy poszybowały w bardzo odległe od KPN rejony – zostałem anarchista! Ponieważ w związku z moją późniejszą działalnością spotykały mnie różnorakie kłopoty, zdarzało się, że podczas rozpraw więzińskich osób podtrzymujących mnie na dachu na sali sądowej sławili koleży z Konfederacji, między innymi Zbyszek Hir i Tomek Krówka. W 1995 poręczyli za mnie będący wówczas posłem Leszek Moczulski i radny Ryszard Bocian, kiedy trafiliem do aresztu śledczego za okupację delegatury ministerstwa przekształconą własnościowoci i stawianie cymnego oporu polici. Nie zapomniałem również ludzi z KPN, którzy stanęli w obronie anarchisłów zaatakowanych przez skłónow, podczas piętniego wiecu w marcu 1990 roku. Moza także i dlatego, że wstąpiłem do Konfederacji w tak młodym wieku, wspomnienia z nią związane zawsze będą dla mnie bardzo ważnymi. Na pewno nie zatrę w pamięć swojego udziału w Marszach I Kortapani Kadrowej, przeżytych podczas nich przychód i wolności anegdotycznych zdarzeń, takich jak zrywanie tablic z komitetu grninnego PZPR i komisariatu NK w Chełnie, próby rozbudki pomnika ku czci Armii Czerwonej w Jedrzejowie czy potyczek słownych z działaczami Polskiej Partii Niepodległościowej, którzy mieli coś w rodzaju obsesji na punkcie zła czającego się rzekomo pod postacią KPN.

Konfederacja Polski Niepodległej nauczyła mnie bardzo ważnej życiowej dewizy – „Niezależnie od okoliczności. Trzeba być wiernym swoim zasadom i realizować je nawet wtedy, kiedy wszyscy dookoła obrzucają błętności”. Niech więc ona posłuży za puentę kończącą moją wypowiedź.

Region Małopolska • Kraków